
V
B.
J
G


V
B
I
C

MYSLI
ROZERWANE
W RÒŹNYCH
PRZECIWNOSCIACH.



Myśli moje rozerwane ſą, trapiąc Serce moje. Noc obròciły w dzień. A po ciemnościach zaś ſpodziewać ſię świa-tła. Job: 17.



W WILNIE

w Drukarni Królewskiey Akademickiey 1790.





REIMPRIMATUR

CAROLUS CARP

Canonicus Senior Cathedr: Officialis Generalis Vilnen:

mpp:





MYSLI ROZERWANYCH

W RÓŻNYCH PRZECIWNOSCIACH.

§. I.

Si. Swiat nas nie nawidzi; á czy pierwszych? już ta gorycz od początku świata niezliczonemi przykłady jest osłodzona. W prawie przyrodzonym, Abla niewiñego, przychylność niby braterska w pole wyprowadza, á wyprowadzonego ręka nienawistna zabija. Jakób od Ezawa gniew ponosi, Józef od Braci za-

przedany w niewolą ludziom nieznajomym. W prawie Pisanym Prorocy, których Bóg posyłał do ludu swego, od tegoż ludu pobici. A w prawie Łaski sam Dawca, i Stanowiciel tegoż prawa, nie byłże u świata w nienawiści? Nie byliż jego Apostołowie, Uczniowie, Wierni? I także Kielich tey gorzkości nam samym ma się zdawać nazbyt przykrym? Osobliwsza byłaby delikatność tego ciężaru chętnie niedźwigać, który od początku świata aż dotąd, wszyscy dobrzy ludzie nosili mile, i noszą.

2. Gdyby ze wszystkich ludzi nas pierwszych świat nienawidział; byłoby nieco trudności, torować sobie drogę przykrą, je-

jeszcze nieznajomą, nie odkrytą; ale gdy wielu przed nami tą drogą idzie, i innych niezliczona liczba poszła, bydź-że może nazbyt trudno, w ślady innych wstępować, i toru się trzymać, od nich zostawionego? O to za temi roty, które w potyczkach krwawych, pierwsze na ogień, kule, żelaza, idą, inne mężnie następują, a ja mam pierzchać? Mam się ociągać w tym boju, w którym widzę przodków moich, współ-Braci, Oyca nas wszystkich, tak ślicznie walczących, ba i samego Wodza naszego, pod którego znakiem i Imieniem żołd prowadzę?

3. Gdyby ze wszystkich ludzi nas naybarziey nienawidział świat, mogłaby nienawiść ta ja-

kie zatrwożenie ſprawić w ſercach mniey mających męſtwa Chrześciańſkiego. Ale o jakże ta nienawiść jeſzcze góry nie bierze nad ową, którą ponoſili pierwſi Chrześcianie! Jeſzcze nas Lwom i Tygryſom na pożarcie nie dają, â chociażby dawano, czy nie należałoby mówić z Ignacym S: *Jam jeſt ziarno JEZUSA Pana mego, á w zębach beſtyi zmełty być mam, aby ze mnie był chleb czyſty Chryſtuſowi memu.*

§. II.

1. Swiat nas nienawidzi. Dwoje tylko ludzi na świecie było niewinnych, złych jeſzcze nie było: nienawiść jednak była: ſam bies nienawidział dobrych. Co za dziw! że teraz świat nas nienawidzi? gdy tak wiele złych ludzi na świecie. Gdyby ſami

dobrzy na świecie byli, ſamby bies wſzyſtkich dobrych nienawidział. Od niego ſię nienawiść ku ludziom dobrym zaczęła, on ją przez złych utrzymuje, i niemaſz ſpoſobu jey uniknienia, tylko bydź podobnie złym. O jakżebym pobłądził, gdybym ſię tego ſposobu chwycił!

2. Swiat nie ziemia, lub inne nieme żywioły, ale ludzie, którzy ſą na świecie, nienawidzą. Gdyby ſię rzeczy nie żywe, nie czułe, nie rozumne na nas obruſzyły, i ſpiknęły, byłby przypadek jak niezwyczayny, i nad porządek i dzielność natury, tak wielkiey uwagi, i bojaźni godny; ale że ludzie na nas powſtają, co za dziw? Azaż Państwa przeciwko Państwom,

Naro-

Narody przeciwko Narodom, nie powstają? I czyliż Brat Bratu, Przyjaciel Przyjacielowi, nie czyni krzywdy? Ludzie jesteśmy, ludziom wybaczyć trzeba.

3. Toć prawda, że jest osobliwość przeciwności w tym: że ludzie ludzi nienawidzą; bo tego przykładu nie mamy w społeczeństwie innych, nawet nie rozumnych zwierząt. Lecz też i to prawda, że od takowych zwierząt, jak tym się różni człowiek, iż może według woli swey, źle, lub dobrze, chwalebnie, lub nagannie czynić, a przez to samo zasługiwać sobie lub na karę, lub na nagrodę; tak też może zachować, lub nie zachować tego prawa, które same nawet be-

stye

ſtye jednością natury z ſobą złą-czone, zachowują. W tym tylko złość wielka, i ludzkości hańba, że ſię rozumem nie rządzi.

§. III.

1. Swiat nas nienawidzi. *Wiedźcie* (mòwi Chryſtus, Joan: 15.) *iż mnie pierwey, niż was nienawidział.* Bydź-że może albo hańba, albo nieznośna cięższość poddanemu, uczniowi, towarzyſzowi, iść w też tropy, ktòre zoſtawił Pan, Nauczyciel, i Wodz naymilſzy? O jakże ſzczęśliwſi by byli Panowie, Kròlowie, Wodzowie ziemſcy, mający za ſobą idące ſliczne ſwoich grona, niżeli Pan, i Wodz mòy Niebieſki, jeżeli tę drogę, ktòrą on ſzedł, porzucam, á pomyślnieyſzey ſzukam!

2. Ale co może bydź pomyślnieyszego nad to, jako bydź w nienawiści u świata, z tey samey przyczyny, z ktòrey był Chrystus? Jedna jeżeli jest sprawa nasza, że jedno jey powodzenie, bydź-że może lepsze?

3. A zaż nie jesteśmy tego Imieniem naznaczeni, ktòrego świat od narodzenia aż do śmierci nienawidział? Czy czcze tylko imie mam nosić? Chrześcianin jestem, jeśli cierpię jako Chrześcianin, mamże się sromać, á nie raczey chwalić Boga w tym Imieniu; co Chrześcianom pierwszy Apostoł Chrystusów Piotr przepisał? 1. *Petr*: 4.

§. IV.

1. Swiat nas nienawidzi, jak nienawidział Chrystusa. Sliczne

słowa! ślicznieysze jeszcze rzeczy porównanie, byle tylko nie pochlebne barźiey, niż rzetelne. Cóż może być pożądańszego słudze, poddanemu, niewolnikowi, kiedy tak się z nim obchodzą, tak go częstują, jak jego Pana, Króla, który jest razem Panem, i Królem, naywyższym wszystkich innych Panów i Królow?

2. Swiat mię nienawidzi, jak nienawidział mego Zbawiciela! Abym i tak był zdradzony, wydany na śmierć, powrozy wiązany, sądzony, wyśmiany, biczowany, ćierniem koronowany, na Krzyż między łotry skazany; czyż inaczey ze mną, niż z Panem, i Królem moim świat by się obchodził?

3. Swiat mię nienawidzi! Próżne

żne myśli, ckliwe, czcze uskarżenia, niepotrzebne zatrwożenia umysłu. Jeżeli mię tak nienawidzą, jak świat nienawidział mego Zbawiciela, niejestże rzecz słuszna, bym tę nienawiść tak znosił, jak ją znosił mòy Zbawiciel? Còż za gruba we mnie delikatność? Słòwkiem mię dotknięto niby szpilką, a mniemam, że tak postąpiono, jak z tym, którego gwoźdźmi do Krzyża przybito, i na Krzyżu umorzono!

§. V.

1. Swiat nas nienawidzi! Czy pragnę, by mię świat miłował? Swiat, co jego jest, miłuje. Jam już nie dziś świat porzucił, rzeczamim jego wzgardził, á mam się uskarżać, że mię nienawidzi?

Niech

Niech jeſzcze barźiey nienawidzi, bym był cale Chryſtuſowym, á nic odtąd światowego w ſobie ani miał, ani czuł.

2. Swiat nas nienawidzi! A Chryſtus Zbawiciel czy miłuje? Oſtatnia byłaby hańba, i u świata bydź w nienawiści, i u Chryſtuſa nie w miłości. O Zbawicielu naymilſzy! niech pożar nienawiſtny barźiey ſię wznieca, byle tylko twoja miłość ku nam nie gaſła.

3. Swiat nienawidzi! Jeżeli z tego ſię ſmucę, trwożę, że nienawidzi; znak jeſt jakiegoś do świata przylgnienia. Tleje podobno w ſercu iſkierka światowości nikczemney, jakaś ſkłonnoſtka do rzeczy, które

świat miłuje. O niechże nienawiść jego barźiey się wznieca, by prędzey ta rdza ſerdeczna zniknęła!

§. VI.

1. Swiat nienawidzi! Dobrze że nienawidzi. By miłował, ſzacował; podobno jeżeli nie rzeczą, to affektem lgnęlibyśmy do niego.

2. Swiat nas nienawidzi! I my go nienawidźmy. On nam, á my jemu winniśmy bydź z Apoſtołem ukrzyżowani.

3. Swiat nienawidzi! Więc ta nienawiść ma mi bydź mocną pobudką, abym ſerce moje od świata i od znikomości jego cale oderwał, á podnoſił jedynie ku Niebu, ku Bogu, który ſwego ſtworzenia nie nienawidzi,

ałe nieskończenie miłuje. O jakże zaślepiony jestem! Swiat ku mnie ogniem nienawiści goreje, á ja, gdyby mucha nierozumna, na sam płomień lecę.

§. VII.

1. Swiat nienawidzi! I cóż mi z tąd złego? Swiat nie jest Oyczyzną naszą. Nie mamy tu, ani domu, ani Miasta trwającego, ale przyszłego szukamy. Obcy jesteśmy, podróżni; żyjemy tu tylko docześnie; idziemy wszyscy do domu wieczności. Dobrze, że nas tu nienawidzą, by słodka doczesność nie odjęła wszelkiego smaku wieczności szczęśliwey.

2. Swiat nienawidzi! Może wiele złego przyczyną bydź ta nienawiść. Może, ale tylko

w tym życiu doczesnym. Może, co jest doczesnego, odjąć, może i ciało zabić. Ale niebóycie się, mówi Pan, tych, którzy zabijają ciało, á duszy zabić nie mogą. By mię wszyscy nienawidzieli, by cały świat razem z piekłem na człowieka uderzał, by wszystko jemu odjął, jeżeli duszy nie zabije, i on jey sam w śmierć grzechową niewciągnie; doczesna nikczemna strata, gdy bez winy żyjąc, doczeście umieram na ciele, á w duchu żyję, i żyć spodziewam się wiecznie.

3. Swiat nienawidzi! Niech nienawidzi. Swiat, i to, co jest na świecie, umysły ludzkie omamia, swą powabnością łudzi, zmysły nasze rwie do siebie, serca ciągnie, á nienawiścią, chcąc

nie-

niechcąc przeſtrzega, abyśmy ſię od niego wſzyſtkiemi ſiłami odrywali, i swiatowemi odtąd nie byli. Może-ż bydź co pożądańſzego? O Boże! twóy jeſtem. Tyś mię ze świata wyrwał, mam-że ſię do niego wracać?

§. VIII.

1. Swiat nienawidzi! Azaż ta nienawiść męſtwo w umyśle Chrześciańſkim ma osłabiać? Swiat (przeſtrzega Jan S. w Liście 1.) wſzyſtek we złym leży. Możeż z łożyſka i źrzódła złego co gorſzego wypływać nad nienawiść?

2. Nienawiść jednego ku drugiemu rodzi ſię z jakieyś przeciwności. Jeżeli naſz ſpoſob życia cale jeſt przeciwny świątowemu; cóż za dziw, że niena-

wiść

wiść bydź musi? Oby w złym nigdy nie była! złe ma bydź wykorzenione, á dobre zaszczepione, Jeżeli na dobre zazdrość, i nienawiść powstaje; ma się barźiey wkorzeniać, á nie upadać.

3. Jakaż jest między mną i światem przeciwność? Jeżeli powierzchowna tylko, co do oczu, na pozor; dobra dla mnie nienawiść świata, bom jemu nie tylko powierzchownie, co do oczu, i na pozor, ale i wewnętrznie, w rzeczy samey, winien bydź przeciwnym. O jakże często się trafia, że kocioł garcowi przygania!

§. IX.

1. Swiat nienawidzi! Precz myśli ckliwa i natrętna! Azaż świat mym Stwórcą, mym Panem,

nem, mym Bogiem, bym jego gniewu miał się obawiać? Swiatem rządzi ten, który mię stworzył. Tego jedynie dziełem jestem. Inny mi nie zaszkodzi, jeżeli ten niepozwoli: A jeżeli komu szkodzić każe, mam-że się ja o to dąsać, niby ów garnek, który garncarz ulepiwszy, potym tłucze?

2. Swiat nienawidzi! Słowa są czcze, jeżeli nic nieznaczą, co się na ziemi znayduje, i pod zmysły podpada nasze: któż z tych rzeczy nienawidzi? Bywają płonnie uprzedzone zdania, płonne mniemania, wieści rozsiane, niby pierze, niby proch po wietrze gwałtownym: masz mię to mieszać, trwożyć? Niech będzie, jak ten ułożył, który i

po-

powietrzem, i wiatrami rządzi. Wiem, że jako włosek jeden z głowy ludzkiey, i jeden wróbel z drzewa bez skinienia i woli naywyższego nie spadnie, tak bez teyże nic mi złego stać się niemoże.

3. Swiat nienawidzi! Nienawiść diabelska, mówi Mędrzec, wprowadziła śmierć na okrąg ziemi. Nienawiść światowa jest jey córką, nie mniey okrutną, jak matka: nikogo jednak nie umorzy na duszy, jeżeli sam niezechce umierać. Ożyw mię mój Panie, jeżelim umarł: Obym nigdy nie umierał!

§. X.

1. Wszyscy prześladują. Może nie wszyscy. Rzadka między ludźmi zgoda. Jedni ganią, dru-

dzy

dzy chwałą. Zydzi krzyczeli, ukrzyżuy, ukrzyżuy; Piłat nic winnego w Jezuſie nieznaydował. Jeden łotr bluźnił, drugi bluźniercę ſtrofował. Dwóch ſię w jednym nie zgadza, á zgodniż będą wſzyſcy?

2. Niewidziałem, nieznam, nie ſłyſzałem o wſzyſtkich á mówię, że wſzyſcy prześladują. I toć jeſt brać miarę z jednego, albo z kilku o wſzyſtkich. Właśnie jak gdybym z kilku ludzi ułomnych, garbatych, mniemał, iż wſzyſcy ſą ułomni, garbaci. O jakże częſto ta miara chybia! á przecie jey zażywamy!

3. Wielu mię nie zna, i nie wie wielu, czy żyję na świecie, gdzie jeſtem, co czynię, jak, i dla czego. Możnaż, by ci prześla-

śladowali? Ja sam siebie za tych, i za wszystkich prześladuję. Nic mi barźiey nie szkodzi, jak urojone w głowie płonne myśli, że mi ten, lub òw, dopieroż wielu, albo wszyscy, szkodzą.

§. XI.

1. Ganią, ktòrzy niedawno chwalili, czcili, szacowali. Toć to jest, co nam ma otwierać oczy, abyśmy nie na ludziach, którzy w zdaniach swych i przychylnościach są odmienni, polegali. Wczoray chwalili, dźiś ganią, mam-że mieć pewność, jak jutro ze mną się obeydą? W tobie mòy Panie, całe jedyne zaufanie moje!

2. Ganią, którzy chwalili. A co nagana zaszkodzi, jeżeli nic nagannego, abo chwała pomoże,

jeże-

jeżeli nic chwalebnego, w rzeczy samey nie masz? Niech gani kto chce, i jak chce, byle sumnienie nie naganiało, i ten, który sumnienne skrytości przenika. Jeżeli mię sumnienie strofuje, czy chwalcy zatkają mu gębę?

3. Ganią! Czy na to robię, by mię chwalono? Nie mamże przepisanego prawa: *Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nie użyteczni jesteśmy; cośmy winni byli uczynić, uczyniliśmy.* (Luc: 17. v. 7.) Najemnik dzienny na chwale swey pracy nie przestaje, dopomina się zapłaty, chociaż ta jest doczesna. Wieczna mię czeka zapłata, bylem dobrze w życiu pracował: mam-że stać o ludzką chwałę,

któ-

która niby bandera na wieżach, wedle zdań ludzkich, i tam, i ſam ſię kieruje; i co dziś ukazuje godnego oczu ludzkich, to jutro niegodnego całe.

§. XII.

1. Ganią, niewiedzieć dla czego. Może my niewiemy, ale ganiący wiedzą. Bywają brudy, ſzpetne plamy na twarzy, których my właſnemi oczyma niewidzim, ale cudze oczy widzą. Czy mam mieć za złe, gdy mi kto zgani, czegom nagannego nie poſtrzegł?

2. O brudach i plamach mogą każdego przeſtrzedz źwierciadła. Ale nie każdy zażywa źwierciadeł ſzklanych, i wielu ich nie ma. Wſzyſcy mamy, i winniśmy zażywać tego źwier-

cia-

ciadła, które się sumnieniem zowie. W tym łatwo widzieć, co jest słusznie nagannego.

3. O nic mię sumnienie nie strofuje! Zwyczayna ludziom niewiadomość wiele zdrożnego ukrywa. A miłość własna inaczey, niż w samey rzeczy jest, zwykła malować i udawać. Słusznie bym mówił z Apostołem: *W niczym się nie czuję, ale nie w tym jestem usprawiedliwion: á który mię sądzi, Pan jest.*

§. XIII.

1. Niewinnie cierpię! Day Boże, by niewinnie! Azaż mało jest, i było niewinnie cierpiących? Winnie ż nasz Zbawiciel na Krzyż między łotry osądzony? Czy winnie niezliczone roty Męczenników na nayokrutniey-

tnieyſze śmierci narzędzia ſkazane? Tych przykład nie ma-ż mię zagrzać, abym ochotnie, chociaż niewinnie, cierpiał?

2. Cierpię, á niewinnie! Swiat ten jeſt padoł płaczu, pole obſzerne, głogiem i cierniem zaroſłe. Czy można, by ſię co do cierpienia nie trafiło? Jeżeli cierpieć trzeba, czyż pragnę, raczey winnie czy niewinnie cierpieć? Raczey bydź z łotrem, niż z Chryſtuſem na Krzyżu?

3. Niewinnie! Jak niewinnie? Kiedy ſię uſkarżam, że cierpię; chociaż cierpieć trzeba. Trzeba było, by ſama niewinność cierpiała, i tak weſzła do chwały ſwojey. Czy jeſtem tak niewinny, jak iſtotna niewinność?

§. XIV.

§. XIV.

1. Wielkie prześladowanie cierpię! Jeżeli od złych, bydź może niesłusznie. Jeżeli od dobrych, nie trzeba mieć za złe. Co źli ze złości, to dobrzy z dobroci wyrządzają. Zli godni użalenia, bo sobie barziey szkodzą, niż temu, ktòrego niewinnie prześladują. Dobrzy potrzebują objaśnienia, bo prześladując nieprawość, mogą się jako ludzie omylić, i tam ją prześladować, gdzie się znayduje. Wszakże przywary tylko złe, á nie osoby prześladują.

2. Wielkie prześladowania! Wielkość prześladowań uważam, á co we mnie sambym winien prześladować, pusczam na stronę. O! niech inni wszy-

ſtkie moje niedoſkonałości, których pełen jeſtem, jak nayżywiey prześladują, kiedy ja z niemi ſię pieſzczę. Potrzebny ogień, by żelazo i inne kruſzce rdzy pozbyły.

3. Wielkie prześladowania! A czy nie więkſza w nich niecierpliwość? Spadła na niedźwiedzia rózga, on zaryknął. O! niech leci dąb cały, by umilkł.

§. XV.

1. Wſzyſcy na nas obrócili oczy! A my może nie mamy na ſiebie oka. Niech cudze więc dogląda, kiedy naſze zaſypia. O! Boże miłoſierny! day ſkutecznie uprzątnąć, jeżeli co twym oczom we mnie ſię nie podoba!

2. Że na nas ludzie obracają oczy, troſkliwi jeſteśmy! Bóg ze

mnie

mnie oka swego nie spuszcza: widzi mię wszędzie, co czynię, mówię, myślę, mam-że tę troskliwość? Czy jeno nie barziey ludzkiego, niźli Boskiego oka wzrok mię przeraża?

3. Dobrze, że wszyscy obracaią oczy. Tak wiele świadków, ile oczu ludzkich będzie. O! więc strzedz się trzeba, by nic nagannego nie świadczyli. Wszakże ta ostróżność zła by była, gdyby się tylko działa dla oczu. Ostatnia rzecz dobrze czynić, że mię widzą. Nie ludziom, ale tobie Panie móy jestem, żyię. By żaden, krom mnie, człowiek na świecie nie był, winienem ci jak naydoskonaley służyć. Mam-że się oglądać, kto na mnie patrzy! Niech

ża-

żaden nie widzi, byleś ty nic złego we mnie nie widział!

§. XVI.

1. Zle o mnie mówią, piſzą, rozſiewają! Niech mówią, piſzą, rozſiewają, by też co naygorſzego, byle tylko nie mówili, nie piſali, nie rozſiewali prawdy. Złe, cudze mowy, piſania, wieści, złym mię nie uczynią, jeżeli ſam z ſiebie zły nie jeſtem.

2. Zle mówią! Podobno na moje lepſze. Gdyby mówiono dobrze, mniemanie cudze mogłoby mi ſzkodzić, w pychę mię podnieść, i oczy tak zamydlić, bym nic złego w ſobie nie uważał.

3. Zle mówią! Azaż pragnąć mamy, by dobrze mówili o nas? Między ludźmi żyjemy, ale nie

dla

dla ludzkich pochwał, lub naganny żyć winniśmy. Jakieżkolwiek bądź ludzkie mniemanie, nic mi nie zaszkodzi, ani pomoże w oczach tego, od którego mam życie, i jemu żyć winienem.

§. XVII.

1. Dla ludzkiego udania jestem w pogardzie! Udania ludzkie rzeczy istotnego szacunku ani przyczyniają, ani uymują. Nie przeto prawdziwa perła prostym bisiorem, dyament szkiełkiem, albo szczere złoto bryłą prostą ziemi, że takie ich udanie, kto za takim udaniem idzie, na rzeczach się nie zna, i coby inny drogo szacował, on marnie traci.

1. Jestem w pogardzie! Gardzić też winienem sobą. Nic bysem,

łem, nic jeſtem, i niczym będę. Co jeſtem, i co mam, co mogę dobrego, to nie moje; od Boga jeſt, Boſkie jeſt; z tego wſzyſtkiego Bogu ſamemu niech będzie chwała, à nam wſtyd, i zawſtydzenie oblicza.

3. W pogardzie! I toż mię boli, że w pogardzie jeſtem? Pan móy, który mię z niewoli wykupił, przez wiernego Pſalmiſtę o ſobie mówi: *Jam jeſt robak, á nie człowiek, pośmiewiſko ludzkie, i wzgarda poſpólſtwa. Wſzyſcy, którzy mię widzieli, naśmiewali ſię ze mnie: mówili uſty, i kiwali głową.* Pſal: 21. I znowu: *Zaniemiałem i nie otworzyłem uſt moich.* Czy więc ſługa i niewolnik oſtatni nie ma w pogardzie milczeć, gdy ſam Pan niemym ſię ſtaje, i uſt nie otwiera?

§. XVIII.

§. XVIII.

1. Jeſtem w pogardzie! Czy nie ſłuſznie? Pogardzałem podobno niżſzemi, równemi, wyżſzemi, á co nayhaniebnieyſza, podobno Panē moim naywyżſzym, Stwórcą moim, Odkupicielem moim; nie ſłuſzna ż, bym był u wſzyſtkich w pogardzie? O niech po mnie wſzyſcy depcą, z błotem mieſzają, to jeſzcze mało!

2. Jeſtem pogardzony! Cóż jeſt we mnie, dla czegoby mię ſzacować miano? W grzechum ſię począł, w grzechu urodził. Odrodzony przez łaſkę, podobnom ją ſtracił. Lat mam życia wiele, mało, abo nic dobrego, á złego nad liczbę włosów; nieſłuſznież mam bydź u wſzyſtkich w pogardzie?

3. Jestem pogardzony! Obyśmy w tych pogardach więcey jeszcze ich pragneli! Oby można mówić, á nie płonnie, lecz z serca w szczerości, á żywey ochocie ducha z Doktorem Narodów: *Bóg nas Apostoły ostatnie pokazał, jakoby na śmierć naznaczone. Staliśmy się dziwowiskiem świata, i Aniołom, i ludziom. My głupi dla Chrystusa, my słabi, my bezeczci. I łakniemy, i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się. Pracujemy, złorzeczą nam, prześladowanie cierpiemy. Bluźnią nas. Staliśmy się jako plugastwa tego świata, śmieci wszystkich, aż dotąd.* 1. Cor: 4. I znowu: *Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym.* 2. Cor: 7.

§. XIX.

§. XIX.

1. Matkę nam BOG zabrał! więc do niego my sieroty mamy się uciekać jako do Oyca. Mamy mieć pokorne á serdeczne zaufanie, iż odtąd będzie sam i Oycem i Matką naszą. *Boże, Boże mój, weyrzyi na mię, albowiem tyś jest, któryś mię wyciągnął z żywota.* Psal: 21. ℣. 1. *Nadziejo moja od piersi Matki moiey. Na cię porzucony jestem z żywota, od żywota Matki moiey. Tyś jest Bogiem moim. Nieodstępuy odemnie, albowiem utrapienie bliskie jest, bo nie masz, ktoby ratował.* Psal: 21. ℣. 10. & 11.

2. Matkę! Co może bydź żałośnieyszego nad utratę Matki, á naymilszey? á naypożądańszey w życiu? á względem dzieci swych miłością wielce rostropną, i mą-

drze

drze opatrzną na wszystkie potrzeby, gorejącey? Taką mi Bóg zabrał! Może dla mych grzechów, i wielu niedoskonałości, nie byłem jey godzien, lubom ją miłował nad mą wszelką swobodę i nad życie własne. W tym mię podobno chciał Bóg ukarać, w czymem mniemał, iż nigdy nie ukarze. Pragnąłem z całey duszy, żebym na łonie Macierzyńskim tobie Boże oddał ducha, którego prawem swym, niby słodkim mlekiem, żywiła i przez wiele lat karmiła ta Matka. Z tego nayslodszego pokarmu małom sił przez gnuśność moję zabrał. Jestem słaby, i niedołężny. O! więc niegodzienem, bym na łonie tak dobrey umierał Matki! Lecz ty Panie, jak jesteś

życia i śmierci Wszechmocnym Rządzcą, tak w tym, w czymeś mię naydotkliwiey umartwił, możesz pocieszyć. Możesz i Matkę moję do życia przywrócić, i mnie naynięgodnieyszego, godnym jey Synem przysposobić i uczynić.

3. Bóg zabrał! Cóż mam mówić? Co się Bogu podobało, to uczynił. Podobała się jemu Matka nasza, wziął ją do siebie. Nam jey Synom, na ziemi zostającym podobała się Matka, ale my Matce mniey się podobać starallismy, więc ją do tych, których ma w Niebie, cale się podobających przeniosł. O! więc w tych wstępuymy ślady! by nam była powrócona.

§. XX.

§. XX.

1. Bracia moi odstąpili mię! Może im byłem nieznośny, jakiżkolwiek byłem, albo jestem, czy mam się tym gryźć, że kto, lub też mòy Brat, którego w Chrystusie nayserdeczniey miłuję, mnie odstępuje; á czyż podobno ja od Twórcy mego nie oddaliłem się przez grzech jaki? O! więc w nadgrodę tego odstępstwa, mam cierpliwie znosić: by mię wszyscy, chociaż nayulubieńsi porzucali, i odemnie jak naydaley stronili.

2 Bracia moi! Cóż? że bracia moi! Może nie jednego smaku, lubo jednego Oyca, i jedney Matki. Mnie się podoba, co mi w zwyczay poszło. Obym się jeszcze lepiey był przyzwyczaił,

do

do czego mię naglila Swięta Matka moja! Inni, co, i jak chcą: niech kosztują, czy może bydź co zdrowszego?

3 Odstąpili mię! Może nie oni mię, ale ja ich odstąpiłem, mniemając, iż ten mię odstępuje, który oddala się mieyscem, pomieszkaniem, zabawą inną, usługą, &c. gdyż to jest prawda: że ani odległość mieysca, ani różność pomieszkania, zabawy, lub usługi &c. nie rozdziela tych, którzy w Chrystusie zjednoczeni są, á na wzór pierwszych Chrześcian, jedno ich serce, i jedna dusza. O-by ta jedność w nas wszystkich nie naruszenie trwała!

§. XXI.

1. Wszystko mi zabrano! Nagim wyszedł na świat, nicem

z ſobą nie przynioſł, nic nie wezmę, gdy będę wychodził. Wſzyſtko chcąc, niechcąc, trzeba będzie, niewiedzieć komu, zoſtawić. Ma-ż mię teraz zaſmucać, że wſzyſtko mi zabierają? W niczym nie mieć upodobania, á wſzyſtkiego utrata, mało abo nic nie zmartwi.

2. Ale wſzyſtko zabierają! Jak wſzyſtko, kiedy tylko rzeczy doczeſne? Bóg, w którym wſzyſtko dobro, rzeczy wiecznych, w których wſzyſtkie rzeczy naylepſze, nikt mi odebrać nie może, jeżeli ſam nie zezwolę. Więc nie wſzyſtko, ale mało co, abo nic, biorą. Ma-ż mię jedna bagatela, albo cale nic, że je tracę, zaſmucać? O Panie, niech wſzyſtko w niwecz idzie, bylem

w to-

w tobie, i z tobą miał wſzyſtko!

3. Wſzyſtko! Podobno pragnęliśmy mieć wſzyſtko, aż dotąd wſzyſcy. O! trzeba ſię też przyzwyczajać, jak miło jeſt, nic nie mieć na świecie, á przecię na nic nie narzekać!

§ XXII.

1. Stan móy zniſzczony! A cóż jeſt trwałego na świecie? Co jeſt, co wniwecz ſię nie obraca? Mało-ż dziś ubogich, którzy byli bogatemi? dziś chorych, którzy byli zdrowemi? dziś we łzach rzewliwych tonących, którzy mniemali, iż nigdy płakać na ſwe zniſzczenie nie mieli? Jeden Bóg w ſobie nieodmienny, i tylko tego żaden zniſzczyć nie zdoła, którego on chce w całości, bez uſzczerbku żadnego zacho-

chowywać aż do skończenia świata. Mam-że się uskarżać, iż mi tego przywileju ten sam, który mógł, jeden niepozwolił?

2. Ale stan móy jaki? Ten wie, który ustanowił, i ustanowiwszy, czy nie mógł obalić? Nie to by się pytać; Stan móy jaki zniszczony? bo mógł bydź przezsię całe dobry, i doskonały; ale jakom się w tym stanie sprawował? i czylim według jego prawideł życie prowadził? O jak w wielu Państwach, Królestwach Wiara S. Chrześciańska zniszczała! nie żeby ona była zła, abo nie doskonała. Przyczyny zniszczenia na kim-że szukać, jeżeli każdy sobie pochlebia, że przyczyną nie jest? Obym ja sam nie był!

3. Stan zniszczony! Stan od

ſtania trwałego, czyli ſtatku w przedſięwziętym raz ſpoſobie życia, tłumaczą ludzie owi, którzy krom iſtoty rzeczy, nawet i ſłów właſność z ſwych pierwſzych źrzódeł wyciſkają. Jeżeli ſtoję trwale, ſtatecznie w tym ſpoſobie życia, w którym chce Bóg, abym jemu ſłużył; i tak ſłużę, jako on chce; Stan mój nie jeſt zniſzczony, ale zniſzczony bydź może przez właſną wolą ſwoję. O Panie! w którym żyję, ruſzam ſię, i jeſtem, odbierz mi wſzelką wolą moję, bym twoją jedynie rządził ſię. Wiem, i pewien jeſtem, że zatracenie moje ze mnie, tylko w tobie ratunek mój.

§. XXIII.

1. Dom mój odebrany! A za-ż

miałem dom jaki własny na ziemi? Własności wyrzekłem się wszelkiey, cóż mi własnego odebrano? Jeżeli co miałem, tom już dawno porzucił; á winienem był, porzucaiąc, wszystko Bogu oddać, nic sobie nie zatrzymuiąc, bym nie był ukarany, jak owa Safira z mężem swoim. Mógł mi Bóg potym więcey dadź, niżem ja dla niego porzucił, czy-ż nie wolno jemu, co dał, znowu odebrać wszystko? O jak-że częste między ludźmi uskarżania, gdy im, co tylko do czasu pozwolono, odbieraią?

2. Móy dom! Móy, twóy, krótkie słowa, á wiele troski w sercach rodzą. By nic ani twego, ani mego nie było, byłaby może powszechna radość, cóż-

kol.

kolwiek-by brano. Jeden Bóg jest, ale, że powszechne wszystkich dobro nieskończone, zabrać się nikomu nie może. Bym wszystko miał, co mi po wszystkim, jeżeli ten nie jest mój?

3. Dom! W podróży jestem, do domu wieczności spieszę, do spoczynku po wielorakich trudach, i przeciwnościach na tym padole płaczu. O cóż mi idzie, że w tey gospodzie ziemskiey już nie ja, ale kto inny, stanie? Niech jey kto chce zażywa, bylem ja tam zaszedł, dokąd iśdź winienem. Nie rostropny podróżny, który zapomniawszy dokąd idzie, mniema gospodę bydź domem swoim.

§. XXIV.

1. Nie mam skłonienia głowy!

O chwała BOGU! Ten, który wſzyſtko ſtworzył, i Panem jeſt wſzyſtkiego, do właſności ſwych przyſzedł, á ſwoi jego nie przyjęli. Liſzki maią ſwe jamy, i ptaſtwo ſwe gniazda, on nie miał gdzie głowy ſkłonić. Mam-że ſię ſmucić, że nie mam gdzie ſię ſchronić? Bym miał, czyby nie przyſtało barziey, nic nie mieć, zapatruiąc ſię na tak wielkiego Monarchy, oraz Twórcy mego, nie wygodę?

2, Nie mam ſkłonienia! Pańſka jeſt ziemia, i napełnienie jey. Pan mię rządzi, á na niczym mi ſchodzić nie będzie. On jeſt wſzyſtkim, i w nim jeſt wſzyſtko. Ja z ſiebie, i w ſobie nic nie mam, w nim jednak, i z nim, mam wſzyſtko.

3 Nie mam! Toć to, *nie mam*, źrzódłem jeſt ludzkiey troſkliwości. Pragnę mieć, á nie mam, z tąd ſię po głowie, niby paſmem ſnują troſkliwe myśli. Oby ſię nic nie pragnęło! podobno-by nie miało mieyſca troſkliwe *nie mam* między ludźmi.

§. XXV.

1. Jeſtem jak łódka na morzu w pośrzód ſtraſznych nawałności! O łódko rozumna, nie trwoż ſię, maſz ſternika, który i morzem, i nawałnościami rozrządza. Spuść ſię zupełnie na niego, day ſobą kierować, i inney nie pragniy kotwicy, krom jedyney w nim nadziei.

2. W ſtráſznych nawałnościach! Swiat morzem jeſt burzliwym, można-ż być na nim

bez

bez nawałności? Nie ma portu, czyli bespiecznego schronienia. Wszystko w zamieszaniu do odmiany pędzi. Płynąć przecię trzeba do szczęśliwego brzegu. Ty, który i tym morzem, i nawałnościami jego władasz, prostuy mię, bym mizernie nie zatonął!

3 Jak łódka jestem! Nie mogę-ż bydź skałą raczey? Przyszedłem na głębokość morską: nawałność pogrążyła mię. Ale choćbym też chodził w pośrzód cienia śmierci, będę-ż się bał, kiedyś ty Boże ze mną? Panie, miłosierdzie twoje na wieki; dzieła rąk twoich nie wzgardzay!

§ XXVI.

1. Zycie me śmierci się równa! Umierać mi też trzeba własney

mey zmyślności, wszelkim powabom świata, i zdradliwym łudzeniom szatana. Obym tak codzień umierał, á umierał wespół z Chrystusem.

2. Jest śmierć dobra, jest i zła: jest słodka, jest i gorzka: jest Swiętych, jest i bezbożnych. Jeżeli pierwszey życie się równa, có-ż bydź może pożądańszego! Tak mi żyć trzeba, by śmierć nie zła, nie gorzka, nie niezbożnych, ale dobra, słodka, święta, końcem życia była.

3. Smierć jest odłączeniem duszy od ciała, zakończeniem doczesności, wieczności zaczęciem, opuszczeniem wszystkiego, co się miało na ziemi, osiągnieniem, co Bóg przygotował nad ziemią. Niech więc życie tey

śmierci ſię równa. Zyć trzeba bez przywiązania do ciała, gardzić doczeſnością, á na wieczność mieć oko. Co jeſt na ziemi, niech mię nie łudzi; co nad ziemią, w Niebie, to koniec pragnienia, pożądania, to cel ſtarania jedyny.

§. XXVII.

1. Złość ludzka umorzyła mię! Czemu nie raczey na własną, niż na cudzą złość, narzekam. Gdybym zły w ſobie nie był, złość poſtronna nic by mi nie ſzkodziła. Jeſt ona jak ogień, w którym żelazo rdzy pozbywa, złoto czyſtſzym ſię ſtaje. Niech ten ogień wſzelką rdzę niedoſkonałości we mnie trawi: niech mię tak umorzy, bym cale inny ożył, á temu tylko żył, któremu żyć winienem. 2. Złość

2. Złość ludzka umorzyła! Ani złość ludzka umorzyć, ani dobroć ożywić, nikogo nie może, bez woli tego, który śmiercią i życiem rozrządza. Zli ludzie narzędziem ſą Ręki wſzechmocney. Czy-ż nie wolno jey narzędziem tym władać według upodobania, czy do umorzenia, czy do ożywienia?

3. Złość umorzyła! Może to umorzenie nie złości, ale ſzczegulney dobroci jeſt ſkutkiem. A za-ż zaprzedanie Jozefa w cudze niewolnictwo, wrzucenie między lwy Daniela, nie były ſkutkiem dobroci Boſkiey? Ludzie źle myślili, á Bóg złe myśli na dobre obrócił. Gdy świat cały na Chrześcian wytępienie zaoſtrzał miecze, i tyſiącami gu-

bił krew Męczeńſka ſtała ſię naſieniem innych niezliczonych. Tego Pana mamy, który jak umorzył, tak ożywić może.

§. XXVIII.

1. Może, me grzechy tę nawałność gwałtowną wzburzyły! Może to bydź. Dla jednego Adama, wſzyſcyśmy z Raju, z ſtanu niewinności wypadli. Dla jednego Dawida, w dni trzy, ſiedmdzieſiąt tyſięcy ludu umarło. Dla jednego Jonaſza, cały okręt ludem napełniony, w oſtatnim niebeſpieczeńſtwie. Jednego Achana przeſtępſtwo, ludu Izraelſkiego wielkiey klęſki ſtało ſię przyczyną. Có-ż mam mówić, myślić, czynić? Na mnie Panie obróć rózgę twą, i kiy twóy, á innym przepuść!

2. Grze-

2. Grzechy moje! Ten ci to dług, który codzień śię zaciąga, chociaż zdolności nie masz do wypłacenia. Jedna moneta szczerey pokuty, do wypłacenia służy. Ale o! jak o tę trudno! Łatwo grzeszę, á ciężko mi pokutować. Jestem chory, á o lekarstwo niedbam. Jeżeli sam o sobie zapominam, czy-ż słuszna, by inni dla mnie gineli? O Panie! niech z Jonaszem w tey nawalności sam pogrążon będę!

3. Grzechy! Toć mię serdecznie boli. Ale jakożkolwiek jest, czy mię Bóg karze, czy doświadcza, równa niech mu będzie chwała. Nie mniey sprawiedliwym, jak dobrym jesteś móy Panie, całuję tę rózgę, którą mię chłoszczesz, czy dla ukara-

rania, czy dla doświadczenia. Wiem, (*) gdy się rozgniewaſz, wſpomniſz na miłoſierdzie.

§. XXIX.

1. Myśli moje rozerwane ſą, trapiąc ſerce moje! Toć jeſt naywiękſze ſerca trapienie, mieć myśli w przeciwnościach rozerwane. Gdyby wſzyſtkie myśli moje w tym, i z tym, który wſzyſtkim włada, i bez którego ſkinienia woli nic ſię nie dzieje, ani dziać może, zjednoczone były; cóżby mię trapić zdołało? O Boże, wſzyſtko dobro moje, jak-że byłbym ſzczęśliwy, gdybym o tobie tylko, á bez rozerwania myślił!

2. Myśli rozerwane! Myśli z ſerca pochodzą. Znać i to jeſt

rozer-

(*) Habac: 3.

rozerwane, przez przylgnienie do wielu znikomych rzeczy. Cóż za dziw, że z źrzódła rozkopanego nie jeden, ale wiele strumieni błotnistych wypływa, i z mokrego drzewa więcey dymu, kwilącego oczy, niż ognia czystego się rodzi.

3. Myśli rozerwane! A za-ż nie w moiey mocy, rozerwania się chronić? bym się sam próżno nie trapił? Nie mogę-ż z troskliwemi myślami tak się obchodzić, jak z muchami, gdy mi się naprzykrzają? Nie mogę-ż o tym myślić, co w przeciwnościach pokrzepiać, niż co mieszać zasmucać, i trapić zwykło?

§. XXX.

1. Myśli moje rozerwane, trapiąc serce moje, Noc obróciły

w dzień. Ten ci jeſt ſkutek myśli ludzkich, ſwą troſkliwą natrętnością, tyſiącami reflexyi różnych, głowę gwałtownie rozpychać, dręczyć ſerce, i czas ſpoczynku bezſenny czynić. O! jakże człowiek ſmacznoby zaſypiał, niczym ſię nie dręczył, maiąc umyſł wolny od wſzelkiey troſkliwości, i myśli natrętnych. Ty Panie, któryś troſkać ſię nie kazał, troſkow tych źrzódło łaſką twą w nas cale wyſuſz!

2. Myśli moje! Oby myśli naſze, nie naſze były, ale tego, z którego doſtateczność naſza (*) do myślenia wypływa; byłyżby rozerwane, trapiące ſerce, ſen odeymujące? Natchniy Panie twe

(*) 2. Cor: 3.

twe myśli we mnie, by mię żadna moja nie dręczyła! Twe tylko światła niech rozum mòy objaśniają, by go inne nie ćmiły. Twey tylko łaſki promienie niech mi świecą, bym od innych nie ślepł!

3. Myśli moje! O myśli moje rozrywające, trapiące ſerce, ſen odeymujące, już odtąd nie będziecie moje. Co mego jeſt, ile mego, i ile ze mnie, nic jeſt, á nic nie tylko nie pożyteczne, ale nadto wielce ſzkodliwe! Nic mi po takim niczym. Pan mòy, BOG mòy, Twórca mòy, to moje wſzyſtko!

§. XXXI.

1. Po ciemnościach ſpodziewam ſię światła! Nadzieja w utrapieniu pokrzepia, wſzelkie

goryczy słodzi, wszystkie cięż- kości znośne czyni. Jestem w ciemnościach grubych, ale w krótce nastąpi światło. Po nocy okropney dzień miły nadeydzie; po zimie przeraźliwey, śliczna wiosna, i lato. Jestem w więzieniu, ale będę uwolniony; rozbity okręt, ale trzymam się deski, na którey wypłynę. Jestem śmiertelnie raniony, ale mam takiego lekarza, który nawet zabitego ożywia. Mocne zaufanie, mam nadzieję, że nie płonne.

2. Nadzieja w ludziach czcza, w BOGU nie płonna. Kto ma nadzieję w Panu, (mówi Salomon) uzdrowion będzie. I indziey: Tarczą jest maiącym nadzieję w nim. Tą tarczą uzbro-

jony Noe, w jednym Korabiu rodzay ludzki od powſzechnego potopu zachował. Abraham mając na ofiarę jedynaka ſyna zabić, żywego odebrał. Job z gnoju więk zym niż był, i ſzczęśliwſzym, powſtał. Trzeba więcey przykładów? *W tobie móy Panie nadzieję mieli Oycowie naſi, nadzieję mieli, i wybawiłeś je. Do ciebie wołali, i zbawieni ſą. W tobie nadzieję mieli, á nie ſą zawſtydzeni. Więc mężnie czyńmy, á niech ſię poſila ſerce naſze, wſzyſcy, którzy nadzieję mamy w Panu.* Pſal: 21. V. 5.

3. Po ciemnościach ſpodziewam ſię światła. Przykre ciemności, krzyże, utrapienia, prześladowania, obelgi, urągania. Przykro bydź u wſzyſtkich w pogardzie, celem żartów, naśmie.

śmiewisk, szyderstw. Przykra, ciasna ta droga, ale prowadzi do żywota. Tę wszyscy sprawiedliwi za Wodzem sprawiedliwości idąc, utorowali. Toru się tego trzymając nie zbłądzę. Po ciemnościach trafię do światła. Jestem zewsząd uniżony, ale Pan mię ożywi według słowa swego. By mię też zabił, w nim ufać będę.

§. XXXII.

1. *Umrzesz.* Tak niesie przyrodzenie ludzkie. *Umrzesz.* Pod tym warunkiem przyszedłem, abym wyszedł. *Umrzesz.* Prawem to jest powszechnym wszystkich narodów: oddać, coś wziął. *Umrzesz.* Pielgrzymstwem jest życie. Gdy się do woli nachodzisz, musisz wrócić się do domu. *U-*

mrzesz.

mrzesz. Rozumiałem, że mi co nowego powiesz. Na tom przyszedł, to moją jest zabawą, tam mię każdy dzień wiezie. Natura zaraz przy narodzeniu moim ten mi kres wyznaczyła. Niemam, na co się obruszać. *Umrzesz*. Głupia rzecz jest, tego się obawiać, czego uyść i przeskoczyć żaden niemoże. Choć się komu i przewlecze, przecież nieuciecze. *Umrzesz*. Nie pierwszy, ani ostatni. Wielu mię poprzedziło, á wszyscy za mną póydą. *Umrzesz*. Jest to dopełnieniem powinności ludzkiey. Któryż rozumny człowiek miał za złe, że go wyzwolono? Dokąd wszystek świat przechodzi, tam i ja przeydę. Pod tą ustawą wszystko się rodzi. Poczeło, ustać musi. *Umrzesz*. Nie-

jest

jeſt to ciężko, co ſię tylko raz odbywa. Znam móy dług, wziąłem go na ſię, niepodobna z niego ſię wywinąć. Lecz *będzieſz ścięty.* Cóż z tego, czyli umrę cięty, czyli zakłóty? Alić *nieraz cięty zoſtanieſz, i nie jeden miecz w ciebie ugodzi.* Cóż z tego, jak wiele ran? z tych wſzyſtkich więcey niebędzie, jak jedna śmiertelna.

2. *W Drodze umrzeſz.* Z każdego mieyſca do śmierci jedna jeſt droga. *W Drodze umrzeſz.* Ja gotow jeſtem zapłacić, com winien. Niech myśli pożyczalnik, gdzie mię ma zaſkoczyć *W Drodze umrzeſz.* Umarłemu żadna ziemia nie jeſt obca. *W drodze umrzeſz.* Sen nie jeſt cięższy w gościnie, niżeli w domu. *W drodze umrzeſz.* Jeſt to bez nadróżnego dóyść do

Oyczyzny. Lecz ....

3. *Młody umrzeſz.* Lepiey umrzeć wprzód, niżeli wtedy, gdy do śmierci tęſknić poczenieſz. *Młody umrzeſz.* Jeſt to rzecz jedna, która równie do młodego, jako i do ſtarego należy. Niewołają nas z rejeſtru, ani uważają liczby lat. I młodzieńców i niemówląt jeden-że niecofniony wyrok prowadzi. *Młody umrzeſz.* Ktokolwiek dochodzi kreſu ſwojego, ſtarym umiera. Nie o to tu bowiem idzie, jaki czyi jeſt wiek, lecz jaki kres i meta. *Młody umrzeſz.* Może mię od jakiego złego ſzczęście unoſi; jeśli nie od innego, tedy od przykrey ſtarości. *Młody umrzeſz.* Mało na tym, ile mam lat, lecz, ilem wziął: jeżeli więcey żyć niemogę, tedy one ſą moją ſtarością.

§.

§. XXXIII.

1 *Bez pogrzebu zostaniesz.* Na to niemam czego odpowiedzieć, jedno owo Marona:

Nie zaszkodzę sobie, Że leżeć będę w grobie.

Jeżeli nic nieczuję, nieobchodzi mię szkoda ciała niepogrzebionego, jeżeli zaś czuję, każdy pogrzeb męką jest. *Bez pogrzebu zostaniesz.*

Jeśli ciało w trunie niegnije,
Niebo je tym czasem pokryje.

Cóż w tym za różnica, czyli mię ogień, czyli źwierz strawi, czyli też ziemia powszechny grobowiec przywali? Nieczującemu, równie nic nie ma złego; czującemu, równie uciążliwo jest. *Bez pogrzebu zostaniesz.* Ja bez pogrzebu, á ty będziesz spalony, przy-

walony, przytarty, zgnojony, wypaprofzony, kamieniem zarzucony, pod którym zwiędniejefz i znifzczejefz. Nie jeft to pogrzeb; jako żywo nas niegrzebią, lecz wyrzucają. *Bez pogrzebu zoftaniefz.* Czego fię w rzeczy naybeśpiecznieyfzey lękafz? Mieyfce to jeft krefem wyjętym i wyłączonym od wfzelkiey kary. Jako życiu niewinniśmy wiele, tak śmierci zgoła nic. Nie tak dla umarłych, jako raczey dla żyjących pogrzeby fą wynalezione, aby ciała brzydkie, wśmiardłe, i zaraźliwe, precz wyrzucić. Jedne w ziemi zakopują, drugie w ogień rzucają, inne kamieniem przywalają. Nie o umarłych dbamy, ale oczy nafze ochraniamy.

2. *Choruję.* Więc przyfzedł czas,

któ-

którego mam siebie doświadczyć. Nie na morzu tylko, abo na woynie pokazuje się człowiek mężny. Męstwo nawet na łóżku ma pole do popisu. *Choruję.* Nie będzie tego na długo. Abo ja gorączkę porzucę, abo ona mnie. By-dź z sobą na zawsze niemożemy. Mam sprawę z chorobą: abo zwyciężoną zostanie, abo zwyciężyż.

3. *Złe o tobie mówią ludzie.* Mówią, ale źli. Wzruszyłbym się, gdyby tak o mnie mówili Marek Kato, Leliusz mądry, gdyby drugi Kato, gdyby dway Scypionowie. Teraz zaś, gdy się złym niepodobam, tym samym pochwałę odnoszę. Tam zdanie żadney nie ma powagi, gdzie ten, który sam wart potępienia, potępia. *Złe*

o to-

o tobie mówią. Wzruſzyłbym ſię, gdyby to pochodziło z uwagi i rozſądku, á nie z choroby. Teraz zaś o ſobie mówią, á nie o mnie. *Zle o tobie mówią.* Dobrze mòwić nieumieją. Nieczynią tego, jakobym na to zaſłużył, ale tak czynić zwykli. Niektórym pſom wrodzono jeſt, że nie z dzikości abo zajadłości jakiey, lecz ze zwyczaju ſzczekają.

§. XXXIV.

1. *Póydzieſz na wygnanie.* Myliſz ſię. Przeyść granic Oyczyzny mey nie mogę. Wſzyſcy mamy jednę. Z niey ſię nikt nietrafi wychylić. *Póydzieſz na wygnanie.* Niebronią mi Oyczyzny, ale mieyſca. Do jakieykolwiek ziemi zaydę, do mojey zaydę. Zadna ziemia nie jeſt wygnaniem, może

tyl-

tylko bydź drugą oyczyzną. Otoż *niebędziesz w oyczyźnie.* Tam oyczyzna, gdzie dobrze. To zaś, przez co się człowiekowi dobrze dzieje, niezależy od mieysca. W takim razie szczęście jest w jego mocy. Jeśli mądry, przewozi się: jeśli głupi, idzie na wygnanie. *Póydziesz na wygnanie.* Nic mi tu innego niemówisz, jedno, że drugiego miasta zostaniesz obywatelem.

2. *Boleść nadchodzi.* Jeśli jest lekka, znośmy: mała w tym cierpliwość. Jeśli jest ciężka, znośmy: nie mała z tąd chwała. Niech boleść wyciśnie stękanie, wołanie, byleby sekretu niewycisneła. Nie może czasem człowiek dotrzymać boleści, ani też boleść rozumowi. *Twarda rzecz jest boleść;*

twarda, boś ty jest miękki. *Niewielu było takich, którzy boleść znieść mogli.* Bądźmy z niewielu. *Słabemi z natury jesteśmy.* Nieuwłaczaymy naturze: ona nas silnych wydała. *Uciekaymy od boleści.* Cóż? aboż ona uciekających nie ściga i nielapie?

3. *Ubóstwo mi jest ciężkie*, owszem ty ubóstwu. Przywara nie w ubòstwie jest, ale w ubogim. Ubóstwo jest swobodne, wesołe, beśpieczne. *Jestem ubogi.* Barźiey ci na mniemaniu, niżeli na rzeczy schodzi. Ubogi jesteś dla tego, że się bydź zdajesz. *Jestem ubogi.* Ptastwu na niczym nieschodzi. Bydlęta na dzień żyją. Zwięrzęta, co do pokarmu, na swey przestają pustyni.

§.

§. XXXV.

1. *Nie jeſtem możny.* Cieſz ſię, nie będzieſz przemocą innych gnębił. *Sam mogę bydź pokrzywdzonym.* Cieſz ſię jednak, że niebędzieſz mógł krzywdzić. *Ten ma wielkie pieniądze.* Ty go, widzę, maſz za człowieka, á on jeſt ſkrzynią. Któż ſkarbcowi, ktoż mieſzkom, ſzkatułom zazdrości? Ten, którego ty Panem być ſądziſz owych pieniędzy, iſtną ſzkatułą jeſt. *Ale ma ich wiele.* Pytam ſię, czyli on jeſt łakomym, czyli utratnym? Jesli łakomym, tedy ich niema, ale one go raczey mają: jeśli utratnym, tedy onych w krótce mieć niebędzie. Ten, którego ty maſz z tey miary za ſzczęśliwego, częſto boleje, częſto jęczy i wzdycha. *Wielki poczet za nim ſię*

toczy. Za miodem lecą muchy, za ścierwem biegą wilcy, á za ziarnem wloką się mrówki. Zgraja ta idzie za łupem, nie za człowiekiem.

2. *Zgubiłem Pieniądze*. Możeby one ciebie zgubiły. *Zgubiłem Pieniądze*, ale miałeś. *Zgubiłem Pieniądze*. Ale mieć będziesz mniey niebeśpieczeństwa. *Zgubiłem pieniądze*. O! jakeś szczęśliwy, jeżeliś z niemi zgubił łakomstwo! A jeżeli przy tobie zostało, tedy i tak jakożkolwiek szczęśliwy jesteś, że ci takiego złego podżogę zemknięto. *Zgubiłem pieniądze, á to znaczne*. Teraz w drodze będziesz swobodnieyszy, á w domu beśpiecznieyszy. Niebędziesz miał pieniędzy, lecz za to też niebędziesz się lękał tęskliwie czekające-

jącego na twą śmierć dziedzica, Wypróżniła cię fortuna, jeśli to poznajesz, i na beśpiecznieyszym mieyscu ciebie postawiła. Izaliż to masz za uszczerbek? za upadek? wsparciem raczey jest i ratunkiem. Płaczesz, jęczysz, zgubionym się bydź głosisz, żeś obrany z dostatków. Twoja w tym wina, że ta utrata przychodzi tobie żałośnie. Pewniebyś nie z taką ciężkością onę poniosł gdybyś majątek twóy, jako podległy zawsze utracie, posiadał. *Zgubiłem pieniądze.* Pewnie owe, które, abyś ty miał, inny przed tobą zgubił.

3. *Straciłem Oczy.* Ma noc swoje wygody. *Straciłem oczy.* Jakże wielom chuciom przecięta została droga? Na jak wielu rzeczach

ci

ci zeydzie, á to takich, dla któ-
rych lepiey oczy wyłupić, niże-
libyś oczema miał one oglądać.
A za-ż tego nieznaſz, że ochroną
niewinności jeſt ślepota? Temu
oczy cudzołóſtwo, owemu kaźi-
rodztwo zaleciły; tego na cudzy
dom, majątek, rozłakomiły: owe-
go do wſzyſtkiego złego powabi-
ły. Oczy, bez wątpienia, ſą za-
żegą nieprawości, przewodnią
do wſzelkiey zbrodni.

§. XXXVI.

1. *Utraciłem Dzieci.* Głupi jeſteś,
że opłakujeſz śmierci śmiertel-
nych. Co tu nowego, abo rzad-
kiego? Jak rzadki jeſt bez takie-
go upadku dom? Czyli możeſz
nieſzczęśliwym zwać drzewo,
że zeń, gdy ſamo ſtoi, ſpadają
jabłka? Wſzakci i to twóy owoc.

Nikt z pod celu śmiertelnego grotu umknięty nie jeſt. Niewcześnym zgonem zeſzłych wyprowadzają, nie z kmiecey tylko chałupy, ale i z Królewſkiego pałacu. Inny jeſt ciąg i ſzyk wieku, a inny przypadkowego loſu. Nie tym porządkiem, którym kto wſzedł, wychodzi. Jednakże niemaſz na co ſarkać? Cóż tu nad mniemanie twoje przypadło? Polegli od śmierci śmiertelni. *Alem ja ich chciał w życiu widzieć*. Lecz tego nikt tobie nieobiecywał. *Poległy Dziatki moje*. U ciebie jedno ſię do czaſu bawiły. Fortuna je tobie do wychowania poleciła. Teraz one odebrała, nie zaś wydarła.

2. *Rozbiłem ſię nawą*. Myśl, nie coś ſtracił, ale od czegoś uſzedł.

Z du-

Z duſzą ledwiem uſzedł: jednakżeś wyſzedł. *Wſzyſtko przepadło.* Ale mogłeś i ſam ze wſzyſtkim był przepaść. *Wpadłem na rozboyników.* Ale drugi wpadł na fałſzywych oſkarzycielów, na przekupionych ſędziów, na złodziejów, na zdrayców. Pełne ſą wſzyſtkie drogi ſideł i zaſadzek. Nieutyſkuy, żeś wpadł; raduy ſię raczey, żeś uſzedł. *Mam zawziętych na ſię nieprzyjaciół.* Jako przeciwko dzikim źwierzom, jako przeciwko jadowitym wężom ochrony ſzukaſz; tak też przeciwko nieprzyjaciołom ſzukay śrzodków, ktoremibyś ich abo oddalił, abo ukrocił, abo, co jeſt naylepſzym, przejednał. *Mam nieprzyjaciół.* To gorſza, że niemaſz przyjaciół.

3. *Straciłem przyjaciela.* A pewna-ż to jeſt, że go miałeś? *Straciłem przyjaciela.* Szukay drugiego; ale ſzukay go tam, gdzie naleźć możeſz. Szukay miedzy wyzwolonemi naukami, ſzukay miedzy przyſtoynemi, ſzczeremi i uprzeymemi czynami, ſzukay w trudach i pracach. Nieſzukay tego ſkarbu przy ucztach i bieſiadach, przy pełnych kielichach, ale ſkromnie, na czczo. *Straciłem Przyjaciela.* Nietrać ſerca, jeżeli jednego; wſtydź ſię, Jeżeli jedynego. I także to, w śrzod takiey burzy i nawałności, przy jedney tylko ſtawałeś kotwicy?

§. XXXVII.

1. *Straciłem poczciwą Zonę.* Aboś ją dobrą nalazł, aboś uczynił? Jeżeliś nalazł, tedy z tego ſemego

nie-

nietrudno ci poznać, że, coś miał, znowu mieć możesz. Jeżeliś ją dobrą uczynił, miey ufność. Rzecz zgineła, rzemieślnik został. *Stracitem poczciwą żonę.* Cóż ci ją zalecało? Wstydliwość? Jak wielu onę po długim w granicach przystoyności zachowaniu się, na szrot puściło! Jey wierność? Jak wiele poczciwych żon zamienionych w piekielne Meduzy! jak wiele skromnych, pracowitych; potym na wszelką niecnotę rozpasanych widzieliśmy! Wszystkich ludzi mniey umiejętnych, mniey doświadczonych, umysł jest niestateczny, naybarziey jednak niewiast. Jeżeliś miał dobrą żonę, ręczyć niemożesz, że w przedsięwzięciu swym dotrwałaby. Nie ma nic tak niestałego,

tak obłąkanego, tak zmiennego, jako niewiaſt chęci. Wiadome ſą ſtarych małżeńſtw rozwody, i obrzydliwſze nad ſame rozwody, w złym pożyciu, zayścia i ſwary. Jak wiele żon, mężów ſwoich, których w młodſzym wieku uprzeymie miłowały, na ſtarość opuściły i odbiegły! Jak wiele razy z rozwodu ſtarey baby naśmieliśmy ſię: jak wielu żon wiadoma miłość w głośnieyſzą daleko złość i nienawiść zamieniła ſię! *Lecz ta i była dobrą, i byłaby zawſze, gdyby żyła.* Smierć ſprawiła, że możeſz to twierdzić śmiało bez bojaźni niebeśpieczeńſtwa. *Stracilem poczciwą żonę.* Naydzieſz, bylebyś nic innego nieſzukał, jedno dobrey. Nie patrz na ſtarożytności domu, na wyſokie ro-

dowitości, na wielki połag, na obſzerne imiona i dziedzictwa, przed któremi teraz i ſamo ſzlachectwo klęka. Snadniey ci przyidzie kierować umyſł żadną próżnością niewydęty; owa zaś dumno wynioſła prędko wzgardzi właſnym mężem. Poymi zatym przyſtoynie wychowaną i jeſzcze zbrodniami matczynemi nieſkalaną, fochami niezdziwaczoną: nie zaś tę, u którey na obu uſzach wiſzą dwie majętności, którą zawieſzone na ſzyi gęſte pereł rzędy ledwie niezaduſzą; ani owę, która więcey daleko ma drogich ſukień, niżeli przymiotów i poczciwości; którą ſtroy ſam i ubior nieſtworny, jako nierządnicę wyſtawuje. Łatwo tamtę ku twoim obyczajom ſkłoniſz,

któ-

którą publiczne zgorszenia nie zaraziły. *Straciłem poczciwą żonę.* Izali niewstydziłsz się łzy na próżno wylewać? Bądź płaczesz, bądź niepłaczesz, to się niewróci, może się jednak nadgrodzić. Raz utraciwszy kochaną matkę, miłą siostrę, już straty niepowetujesz. Zona nie liczy się w tym rzędzie. Utratę jedney może zastąpić druga. Wielu ci ukazać mogę, którym poczciwey żony zeyście opłakującym dostała się lepsza.

2. *Smierć, wygnanie, płacz, żałość, boleść*, nie tak są ukaraniem, jako raczey mytem i poborem życia. Zawistne losy nikogo na sucho niepuszczają. Szczęśliwy jest, nie ten, który innym, lecz, który sobie takim się być zdaje.

MO-

MODLITWA

Do P. Jezuſa opuſzczonego na Krzyżu, proſząc o *Cierpliwość.*

Wyjęta z Kſiążki X. Piotra Pinamonte, Soc: J.

O Prawdziwa pociecho utrapionych! o nadziejo duſzy mojey! jedyne dobro moje! cóżbym ja począł, gdyby twoja cierpliwość nie była nieſkończona? Jakożbyś mógł znieść tak długo, ſerce tak nikczemne, jako jeſt moje, które nie może i jednego uczynić kroku, lubo Ty idzieſz przed nim, lubo jeſteś jego przewodnikiem. Gdybyś Ty był życie twoje w delicyach przepędził, mógłbym był podobno mieć cień jaki wymówki, że ſię ſchraniam utrapienia wſzelkiego; ale kiedyś tak je ozdobił twoim przykładem, kiedyś je tak oſłodził, kiedyś Duſzę twoję w ręce Oyca twego oddał między wſzelkim opuſzczeniem nieba i ziemi; która-ż mię obroni wy-

mów-

mówka, jeżeli ja nic cale cierpieć niechcę? Nie wiem, co ſię to dzieje, że ja gardzę tym odkupienia mego affektem, kiedy zawſze ſzukam tego, od czegoś zawſze uciekał, to jeſt, upodobania, kiedy uciekam zawſze od tego, czegoś ſię Ty zawſze trzymał, to jeſt, żebyś zawſze cierpiał! Kiedy mię cieſzyſz, jeſtem zupełnie twoim, w ten czas życzę ſobie być podobnym do Ciebie, w ten czas obiecuję wielkie rzeczy, w ten czas mi ſię zda, że ſię na twoje Boſkie oddaię ręce. Ale kiedy mię zaczniesz probować, nieſzczęście moje, już nie jeſtem tym; zaraz rozumiem, że jeſtem opuſzczony od Ciebie, approbuję miłości właſney wſzyſtkie racye, i częſto na ſwoje narzekam ucifki. O jako jeſtem zaślepionym! á tak że naśladuję przykład BOGA mego? który umiera za mnie na Krzyżu, i od ſwego właſnego opuſzczony Oyca. Chcę znaleźć

leźć mego Odkupiciela, á szukam go zawsze daleko od Krzyża, na którym swoję założył rezydencyą. Na Tobie zawisło, o móy Panie, światło wieczney prawdy, abyś mię oświecił, i abyś mię zagrzał. Jeżeli mię pociągniesz za tobą, ja pobiegę zaraz wszelką drogą; jeżeli mię zaś zostawisz w mojey słabości, ani jednego nie uczynię kroku. Tę probę uczynić powinna łaska Twoja Boska, aby mię całe w inszego odmieniła. Nie proszę o pociechy, nie żebrzę o fawory, ale supplikuję o serce tak podobne do Twojey woli, żeby gorzkość miało za słodkość, i kochało ów stan opuszczenia i utrapienia w którym go zostawujesz dla honoru twego. O! jak wielką dawać ci będą pochwałę Aniołowie, kiedy mię wysłuchasz! O! jaki pożytek będzie Krwi twojey! jaka chwała Ręki Twojey Wszechmocney, kiedy tak dalece

ztwar-

ztwardnieje to moje błoto, że się na wszelkie nie poruszy uderzenie, tey łaski oczekiwam od twojey dobroci, i zaczynam zaraz dziękować ci za nię, nadzieję mając, że za nię dziękować będę przez wszystkie wieki, Amen.

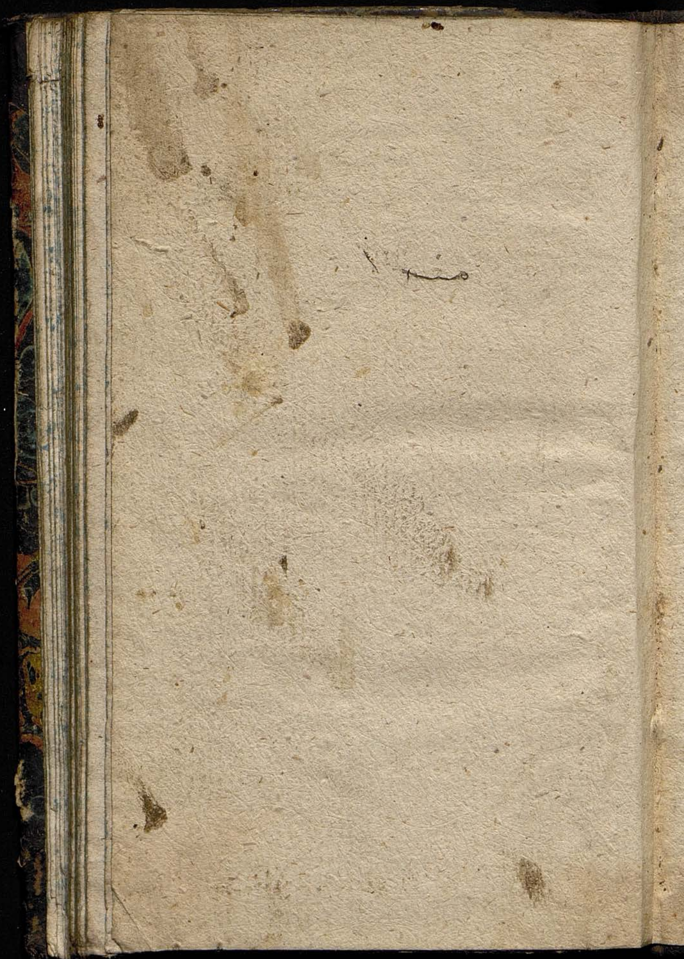
BOGU

Na większą cześć i chwałę.





na
tey
pro-
wać
nię
kie




Biblioteka Jagiellońska
stdr0026287

